

Pożytek(?) z informacji wszelkiej

Piotr ZALEWSKI, Warszawa

Dokąd prowadzi rozwój wykładniczy? Na pewno nie do nieskończoności. Chyba, że za jej jedyną realizowalną wersję uznać naszą *excusez le mot* głupotę.

A właśnie wykładniczo rozwija się zasób utrwalanych, przetwarzanych i przesyłanych przez ludzkość informacji. Dominujący sposób jej przechowywania zmienił się już kilka razy. Przekaz ustny zastąpiono w starożytności pismem, w odrodzeniu drukiem, w wieku XIX uzupełniono rejestracją obrazu i dźwięku. Wynaleziono sposoby przekazywania informacji (prawie) z prędkością światła i automatycznego powielania. Podobnie zmieniały się sposoby korzystania ze zgromadzonej informacji. Ostatnim ogniwem tego łańcucha jest przenośna, multimedialna konsola wirtualnej rzeczywistości. Na tej ślepej drodze pozostaje jeszcze tylko opracowanie czytnika i „wrzutnika” myśli.

Cofnijmy się jednak o krok. Ostatnim prawdziwym osiągnięciem w dziedzinie informacji jest rozproszony hipertekst. Jak wiadomo sukces ma wielu ojców, ale możemy przyjąć, że ta nowa jakość pojawiła się wraz z WWW wymyślonym przez Tima Bernersa-Lee w CERNie.

Czy to aby na pewno osiągnięcie? Świat, oszalały z zachwytu nad Wszelaczną Wiedzą(?) Wszelkiej, nie stanowi przecież dowodu. A jednak to naprawdę jest nowa jakość, która pozwala (przynajmniej potencjalnie) na opanowanie wykładniczego wzrostu (dez)informacji. Taka zresztą była oryginalna myśl twórcy WWW. Na początku chodziło mu jedynie o uporządkowanie własnych notatek w sposób umożliwiający łatwe odnalezienie poszukiwanej informacji. Później spróbował wykorzystać swój pomysł w celu wprowadzenia ładu w dokumentach rozproszonej po świecie grupy naukowców. Wynalazek WWW to nic innego, jak ponowne odkrycie biblioteki z pomyslowym katalogiem. Zamiast kosztownego gromadzenia własnego księgozbioru można teraz poprzestać na zapewnieniu sobie dostępu do biblioteki i zrobieniu własnej wersji wyrafinowanego systemu zakładek. Dzięki temu wykładniczy wzrost całkowitej liczby zakładek może wiązać się jedynie z liniowym wzrostem liczby książek. Tym bardziej, że większość „nowych dzieł” jest przecież kompilacją „starych”.

Ale o ile biblioteki tworzone są zazwyczaj według jakiegoś pomysłu, o tyle WWW powstaje na zasadzie zaabsorbowania wszystkiego, nie wyłączając składów makulatury (zawierają przecież niezliczoną liczbę „fajnych kolorowych obrazków”). Każdy, kto choć raz grzebał w Sieci, wie, że łatwo można tam znaleźć dosłownie wszystko, prócz aktualnie poszukiwanej informacji. A nawet jak już się ją znajdzie, to skądinąd należy wnioskować o jej jakości.

Zupełnie inna jest sytuacja twórców.

Jeżeli ktoś chce zaistnieć w Sieci stając po „jasnej stronie informacji”, to niech sprawdzi, czy jego zakładka nie prowadzi do składu makulatury. Choć taka elementarna przyzwoitość należy do rzadkości, to pod tym względem Sieć wcale nie jest gorsza od bardziej tradycyjnych mediów. Wystarczy włączyć telewizor, lub przejrzeć przeciętny podręcznik, żeby się o tym przekonać.

Czy warto więc się męczyć? Mam nadzieję, że na dłuższą metę tak. Jeżeli tylko Sieć obroni się przed zapędami cenzorów to jako użytkownicy nie mamy się czym martwić (co nie znaczy, że możemy przestać posługiwać się rozumem). Nie zakłócana ewolucja doprowadzi do „równowagi informatycznej”, dzięki której wiadomo będzie, gdzie szukać rzetelnej informacji.

Niech i twoja strona będzie jasna!